

PIŁKA NOŻNA W OKUPOWANEJ WARSZAWIE

Pan Czesław Pawłowski, warszawiak, urodzony na Woli, praktykant tokarski u Lilpopa, gdy zaczęła się okupacja miał 20 lat. Był zamitowanym piłkarzem i tak jak wielu jego kolegów – nie miał zamiaru rezygnować z gry w piłkę. Oto jak wspomina ruch piłkarski w Warszawie i okolicy w tamtych latach.

W piłkę nożną w zasadzie nie przestaliśmy grać nigdy, a rozgrywki zaczęły się w 1941 roku – najpierw na Polu Mokotowskim

i na boisku „Orla” na Grochowie. Mecze rozgrywaliśmy zorganizowani w klubach. Grałem w „Wawelu”, do którego należeli piłkarze z przedwojennych wolskich klubów: „Orkanu”, „Skry” i „Ursusa”. Założycielem okupacyjnego „Wawelu” był zawodnik Sylwester Nowakowski. Grali w tym klubie m.in. Ochmański, Szularzowie I i II, Rusek i Celejewski ze „Skry”, Kołodziejki z „Orkanu” i Rydel ze świetnie zapowiadającego się przed wojną „Ursusa”. Była też drużyna

Drużyna „Wawelu”, która 21. VI. 1943 roku przegrała z Piasecznem 1:7. Od lewej: niecałkowicie widoczny bramkarz Tadeusz Kołodziejki z „Orkanu”, Celejewski („Orkan”), trzeci – Rydel („Ursus”), Wacław Szularz („Orkan”), Czesław Pawłowski („Orkan”), siódmy – Rusek, Jerzy Szularz, Zygmunt Ochmański („Orkan”).



„Czarnych”, do której należeli gracze przedwojennej „Polonii”: Odrowąż, Gierwatowski, Woźnica i Brzozowski oraz gracze z CWKS.

Nie przestały funkcjonować kluby piłkarskie „Grochów” i „Korona”. Wiem również, że działał klub w Milanówku. Tu ciekawa historia – w Piasecznie prosperował wtedy rozmitowany w piłce nożnej restaurator, który organizował rozgrywki piłkarskie. A ponieważ nie było tam dobrej drużyny, ścigał na własny koszt – płacił za przejazd i żywił – zawodników z innych miast, nawet z Krakowa, żeby grali pod firmą Piaseczna. Grali u niego m.in. Giergiel, Rupa, Serafin i Madejski. To z nimi przegrał 1 czerwca 1944 roku „Wawel” stosunkiem bramek 1:7.

Pamiętam też, że były rozgrywane na Grochowie mecze z Krakowem.

Teraz po latach wydaje mi się, że nie zdawaliśmy sobie w pełni sprawy z niebezpieczeństwa. Boiska były rozgrodzone i przychodziło wielu kibiców. Liczyliśmy, że zawczasu ostrzegą nas przed niebezpieczeństwem – i trzeba powiedzieć, że zawsze się udawało. Niestety przyszło w innych okolicznościach. Nie pamiętam roku – jechaliśmy na mecz do Milanówka i na dworcu w Warszawie Niemcy zrobili łapankę. Jednego z nas – Matusika – wzięli. Zginął w którymś z obozów.

Im dłużej trwała okupacja, tym trudniej było żyć i niebezpieczniej grać. Nasze rozgrywki trwały do wiosny 1944 roku, potem nie było już do sportu głowy.

Ten interesujący temat warto by uzupełnić i rozwinąć. Prosimy Czytelników, szczególnie uprawiających wówczas sport o wypowiedzi.